

OPIEKUN POLSKICH DZIECI.

Trzeba będzie ważyć, służyć,
Milczeć, cierpieć i wojować!
I nie jedno miłe zburzyć
A inaczej odbudować....

Kto tam zgadnie, gdzie osiędziesz.
Jaką wodą w świat popłyniesz,
W której stronie walczyć będziesz,
I od czyjej broni zginiesz?

Wyleć ptakiem z tego gniazda,
Miłać będzie taka jazda,
Spojrzeć z góry na twą ziemię,
I rodzinne twoje plemię....

Nr. Lwów dnia 25. kwietnia 1869. **12.**

☛ *Kochany Panie!* Niech Pan będzie łaskaw darować naszej śmiałości, że się udajemy z mym młodszym bratem do Pana z prośbą. Otóż od kilku dni nasz Tato kochany czyta głośno po obiedzie różne gazety, a Mama, Ciocia, Dziadzio i moja najstarsza siostra Jadzia, słuchają ciekawie i rozmawiają ciągle potem o Panu Libelcie. Myśmy nie wszystko rozumieli, a gdyśmy się Tatka i Mamuńci pytali, kto to jest ten Pan Libelt, i za co to go we Lwowie i Krakowie i po różnych miastach wszyscy tak serdecznie witali i cieszyli się z jego przyjazdu, powiedział nam Tato, że o tem zapewne będziecie czytać w Opiekunie. Prosiliśmy więc Jadzi, żeby nam pomogła napisać list do Pana. Najpierw więc dziękujemy za historyjki o Panu Kościuszce i o bitwie pod Racławicami, a prosimy o napisanie nam w Opiekunie o tym Panu Libelcie, bobyśmy chcieli sami o nim coś przeczytać. — Jak nas Tatko na przyszły rok odwiezie do szkół, to przyjdziemy do Pana zaraz, więc do widzenia, a tymczasem ściskamy kochanego Pana serdecznie.

Łazy dnia 15go Kwietnia 1869. Kazio i Staś B....

Szanowny Panie! Pan nauczyciel nasz opowiadał nam w szkole o Panu Libelcie, co to podobno aż z Poznania do nas przyjechał, aby nas poznać i aby się dowiedzieć, czy się dobrze i pilnie uczymy. Opowiadał nam także Pan nauczyciel, że ten Pan Libelt bardzo kocha naszą Polskę, i że dlatego go Polacy bardzo także kochają. I my pokochali go bardzo, i pytali się księdza katechety, czy też i do nas przyjedzie. Ksiądz katecheta

powiedział, że nie może przyjechać, gdyż nie ma czasu, i wraca do domu, by znowu coś pożytecznego i pięknego napisać. Prosimy więc uprzejmie, aby nam Pan w Opiekunie wyrysować kazał Pana Libelta, bobyśmy radzi się dowiedzieć, jak on też wygląda. Pan nauczyciel i ksiądz katecheta i my wszyscy pozdrawiamy Pana serdecznie.

Uczniowie szkółki w Olszynach. (Podpisy.)

Od Redakcyi.

Przepraszam was kochani moi młodzi czytelnicy, że tak późno donoszę wam o przyjeździe Pana Libelta do Lwowa; ale nie miałem na tyle czasu, by wam w ostatnim numerze z dnia 15 kwietnia już o tem napisać; bo musicie wiedzieć, że kilka dni czasu potrzeba, by narysować obrazek i wydrukować wasz dzienniczek, a Pan Libelt przyjechał do Lwowa już dnia 11. kwietnia wieczór.

Listy od niektórych z was ucieszyły mnie bardzo, to też dziękuję wam za nie serdecznie i proszę byście zawsze do mnie pisywali; jeżeli tylko czegoś odemnie będziecie potrzebować, natychmiast wam odpiszę.

Przyjazd i powitanie Karola Libelta we Lwowie.

Dnia 11go Kwietnia wieczór przyjechał Karol Libelt do nas, a przyjechał z stron dalekich, z kraju gdzie równie tak jak u nas mieszkają Polacy, z kraju, który był i jest najpiękniejszą dzielnicą naszej Ojczyzny. Obecnie kraj ten jest pod panowaniem Prusaków, i zowie się Wielkiem Księstwem Poznańskiem, za królów naszych zaś zwał się Wielkopolską. Tam to były pierwsze siedziby naszych Praojców, tam to znaleziono gniazdo naszego **Orła Białego,** tam jest nasze Gniezno i Kruszwica, tam mieszkał Lech, pierwszy nasz Książę, tam mieszkał Piast, Kołodziej wieśniak, a potem Książę nasz, i ztamtąd to król nasz Bolesław Chrobry z swymi bohaterskimi rycerzami granicę rozszerzył i potęgę Ojczyzny naszej utrwalił. Dlatego to na wspomnienie Wielkopolski serce każdego z nas Polaków radośniej bić zaczyna, bo to kolebka, to gniazdo narodu naszego. Wszak prawda, że każdy z was kocha najbardziej dom ten, w którym się urodził, gdzie pierwsze lata swego dzieciństwa przepędził, a każdy kącik domu tego, każde drzewko, każdy pagórek, strumyk i łączka wsi rodzinnej, to najmilsze dla nas pamiątki! Nie dziw więc, że miejsca gdzie mieszkali, po których stąpali pierwsi założyciele naszej Ojczyzny, są również najdroższą pamiątką dla każdego z nas Polaków.

Otóż z tych miejsc nam drogich przyjechał do nas jeden z najzacniejszych, najzasłużeńszych — tak jak to Pan Kościuszko powiadał swym kosynierom i ułanom — **Ojczyznę swą całem sercem miłujących ludzi** — Pan Karol Libelt.

Przyjmowaliśmy go też radośnie i serdecznie, bo nietylko, że na to sobie zasłużył swą poczciwą i rzetelną pracą przez całe życie około dobra Ojczyzny, ale jeszcze przywiózł nam pozdrowienie od tych braci naszych Polaków, którzy po rozbiorze naszej Ojczyzny, rozdzieleni od nas granicami innych państw, chodzą i stąpają po ziemi, na której leży Gniezno, Kruszwica, Poznań, gdzie płynie rzeka Warta, gdzie jezioro Gopło, gdzie kolebka naszego narodu.



Wszyscy też poczciwi mieszkańcy Lwowa, tego najznakomitszego grodu ruskiej ziemi, od wieków z Polską węzłem bratnim złączonej i od wieków z Polską dobijającej się na polach bitew sławy i chwały wojennej, tej ojczyzny, Sobieskich, Żółkiewskich, Korybutów, wyszli gromadnie na powitanie swego brata z Wielkopolski; jedni udali się aż na dworzec kolei żelaznej, drudzy czekali przed domem, w którym miał mieszkać.

Kiedy z wagonu wysiadł Pan Libelt, otoczył go grom mężów zacnych i dobrze Ojczyźnie zasłuconych jak Smolka, Kornel Ujejski, Małecki. i inni a w imieniu ich i w imieniu mieszkańców Lwowa przemówił p. Rajski w te słowa: „Imieniem mieszkańców Lwowa, z radością witamy miłego nam gościa, którego z upragnieniem oczekiwaliśmy. Witamy w Tobie męża nauki, Polaka, który **słowem i orężem** walczył i walczy w obronie uciśnionego narodu, a to serdeczne powitanie niech będzie dowodem, że stuletni przedział nie zerwał węzłów, które Wielkopolskę łaczyły i łączą z nami w braterskiej jedności.“ Po tych słowach tysiące ludu wykrzyknęły: „Niech żyje Libelt, drogi nasz druh, żołnierz narodowy i nauczyciel narodu.“ Libelt odpowiedział serdecznie, poczem wszyscy udali się do miasta, gdzie kilka tysięcy ludu czekało przed mieszkaniem na niego. Znowu podniosły się radośne okrzyki: „Niech żyje Libelt, niech żyją i kochają nas na ruskiej ziemi zrodzonych bracia z Wielkopolski!“ Wtem z wszystkich przyległych ulic wyszedł wspaniały orszak z kilku tysięcy ludzi, niosących na wysokich żerdziach różnokolorowe lampy i pochodnie, na znak, iż światłem chcą uczcić męża, co światło, naukę i miłość Ojczyzny siał zawsze od pierwszej swej młodości pomiędzy swych rodaków, i znowu wszyscy wykrzyknęli chórem: „Niech żyje Libelt! niech nam wita na ruskiej ziemi!“

Wszystkie stany, nauczyciele, prawnicy, kupcy, rzemieślnicy, wysłali osobno swych zastępców z powitaniem do Libelta, wszyscy serdecznie przemawiali i wszystkim serdecznie odpowiadał Libelt. Nie brakło też i młodzieży uczącej się; akademicy powitali go temi słowy: „Z przepełnionych piersi z trudnością wyrywają się słowa, przyjmij jednak odgłos tych serc, ty który jesteś zaszczytem i chlubą Polaków, a praca Twoja, cnoty Twoje, to wspólna nasza własność. Przyjmij powitanie w tych słowach: „Witaj i żyj nam!“

I w waszem imieniu, w imieniu dziatwy polskiej, powitaliśmy Pana Libelta temi słowy:

,,Niechże będzie pochwalony, witaj gościu drogi,
W tym tu naszym witaj grodzie, uzacń jego progi!
Pobłogosław ziemi ruskiej, synom ruskiej ziemi,
Bratnią zgodę, miłość bratnią ręka twa rozpleni!!...
Chlebem solą po dawnemu stârsi cię witali,
I jak zwyczaj polski każe sercem sercu dali.
Teraz prosim, by ta dziatwa co ją kochasz szczerze,
Swój podarek w ręce Twoje złożyła w ofierze!
A więc skromność, pilność, cnota, te dziateczek kwiatki,
Co nam w sercu nasze polskie poszczepiły matki,
Niech się wieńczą na Twej skroni, dodają jej chluby,
Za Twą pracę, za Twą zacność, za Twe z nami śluby,
A ten wianek z Bożą łaską niech nas łączy z Tobą,
Niech nie zwiędnie w sercu naszem z tą pamiętną dobą,
Niech Ci świeci nad Twą strzechą, niech grzeje miłośnie,
Jak ta wdzięczność polskich dzieci, co dla Ciebie rośnie!

Jak wszystkim tak i wam Pan Libelt serdecznie po ojcowsku odpowiedział. Przeczytajcie jego słowa i zapamiętajcie je sobie.

,,Przyjęliście mnie światłem, pamiętajcie więc, żeście wy powinni być światłem narodu. W was, w młodzieży, spoczywa przyszłość Polski. My już z pola schodzimy, a wy pracujcie. Niech Ojczyzna zajmie wielkie, dawne, należne jej stanowisko w rzeszy narodów oświeconych. Niech młoda Polska będzie godną tej, która wydała Kopernika *).

W następnym numerze podam wam w krótkości życiorys Karola Libelta, a z tego poznacie, jak to trzeba pracować **dla dobra Ojczyzny**, dla dobra współrodaków, by wypełnić godnie obowiązki na każdym człowieku ciężące.

(C. d. n.) **A. K.**

Sołowijówka.

Mówiłem wam już o 4tym Kwietnia 1794 r. — o Racławicach, — mówiłem o 8mym Kwietnia 1861 r. — o rzezi w Warszawie, — pogwarzmy teraz o 1863 roku.

Sołowijówka! zapewne nazwisko tej wsi, położonej w drogiej naszej ziemi ruskiej, jeszcze dotąd nie obiło się nigdy o wasze uszy, — a więc posłuchajcie!

W 1863 roku było powstanie.

Jak w 1768, 1794, 1825, 1830, 1837, 1849, 1855, tak i w 1863 r., ludzie, którzy więcej kochali ojczyznę jak siebie, jej wolność jak swoje wygody, zaczęli się zmawiać i myśleć nad tem, czyby nie spróbować siłą oręża wypędzić z Polski wojska moskiewskie, i z pod knuta moskiewskiego się uwolnić.

Nie w każdym z lat, które wyliczyłem, udawało się tym ludziom, których pamięć dla nas powinna być świętą, zebrać się i stanąć do walki. Wielu z nich pojedynczo wyginęło po kopalniach Sybiru i w szeregach wojska moskiewskiego. Ale w 1863 roku nasi bracia szczęśliwszymi byli od wielu z swych poprzedników, mogli bowiem, przynajmniej choć na czas pewien, choć na dni kilka, nazwać się swobodnymi i swobodną piersią odetchnąć.

*) Kopernik jeden z najuczeńszych Polaków, uczeń Akademii krakowskiej, pierwszy obrachował dokładnie bieg ziemi około słońca, i przezto sprostował mylne zdania starożytnych narodów, że nie słońce koło ziemi, ale ziemia koło słońca się obraca.

To też od wiosny 1861 r., — od 8go kwietnia — od czasu, kiedy krwią męczenników zbroczył się bruk Warszawy, wszyscy gotowali się do walki, i kiedy Warszawa w 1863 r. dała początek, wszędzie — i na Litwie, tam gdzie Wilno — i na Rusi, tam gdzie Kijów i Żytomierz — wszędzie poszli za przykładem braci z nad Wisły.

Ale czy wszyscy poszli? czy wszyscy stanęli w szeregach walczących? Wielu było obojętnych, jak to zwykle bywa na świecie, — wielu głośno rozprawiało, ale na gadaniu kończyła się cała ich robota, — wielu, choć miało chęci, ale nic zrobić nie mogło, — ale byli i tacy, w których sercach miłość Ojczyzny głoboko wkorzenioną była, którym dokuczyło już widzieć i znosić wszystkie prześladowania Moskali, — i tacy pozbierawszy się w mniej więcej liczne oddziałki, zaczęli się bić z wojskami cara.

Takich było mało, było mało niestety!

Ale nim wam opowiem historyę jednego z tych mało licznych oddziałków, historyę która się skończyła w Sołowijówce, trzeba wam wytłumaczyć, czego chcieli ci, którzy z tak olbrzymim nieprzyjacielem nie wahali się rozpocząć walki.

Pod panowaniem cara moskiewskiego nie tak jak u nas.

U nas pod rządem naszego Cesarza, tak jak wedle słuszności być powinno, wszyscy są obywatelami kraju, — wszyscy są sobie równi, — a tam, za Brodami, za Husiatynem, gdzie Moskal panuje, tam niektórzy z mieszkańców mieli prawa, i nazywali się szlachtą-obywatelami, a inni znowu, a takich było daleko więcej, żadnych praw nie mieli i nazywali się wieśniakami, chłopami. Nie mogli oni ani swych dzieci do szkół oddawać, ani ziemi kupować, a robić musieli nie to, co było dla nich korzystnem, miłem, ale to co im kazano.

Car, chcąc być nieograniczonym Panem wszystkich swych poddanych, nigdy nie chciał pozwolić, żeby szlachta swych sąsiadów, chłopów w jednej wsi z nimi mieszkających uwolniła i uznała za równych sobie ludzi. I owszem zawzięcie prześladował tych, którzy o tem myśleli — wysyłał ich na Sybir, skazywał na wieczne wygnanie, bo wiedział że *gdyby się wszyscy wzięli za ręce, toby się jego panowanie nad Polską ziemią wnet skończyło.*

Czego więc ci, którzy czuli obowiązek względem ojczyzny, na drodze sprawiedliwości pod jarzmem cara dopiąć nie mogli, to było najświętszym obowiązkiem tych, co jawnie przeciw carowi wystąpili, i z pod jego jarzma się wyłamali.

Rozumieli to dobrze powstańcy z 1863 r., i pozbierawszy się w oddziałki mniej się zajmowali utarczkami z wojskiem moskiewskiem, jak ogłaszaniem wieśniakom tych praw, których oni dotychczas byli pozbawieni.

A prawa te, spisane były na dużych arkuszach papieru złotemi literami, dlatego je *złotą hramotą nazwano.*

W żadnym z najbardziej oświeconych krajów Europy mieszkańcy nic więcej nad to nie mają, co było w złotej hramocie.

Z tym arkuszem papieru, z wiarą w świętość sprawy, za którą walczyli, bez broni i w małej liczbie, przechodziły te oddziałki od wsi do wsi, tłumacząc wieśniakom to, co złota hramota zawierała.

A czy lud wiejski rozumiał ich i uwierzył ich słowom?

Każden wieśniak od dzieciństwa prawie widział olbrzymią siłę Moskali, — oswoił się z myślą o ogromie moskiewskiej potęgi. Wmawiano w niego, że nie tylko carscy poddani korzyć się przed wolą cara powinni, ale że i wszyscy ościenni królowie przed nim czołem biją.

Przy każdej sposobności urzędnicy carscy tłumaczyli ludowi, że Polacy są wyłączną przyczyną całej jego niedoli, i że car w nieprzebranej swej dobroci pragnie ich szczęścia i ich pomyślności. Nikt z nich czytać i pisać nie umiał, nie miał więc sposobu dowiedzieć się o tem, co się w kraju i dawniej i w ostatnich chwilach robiło i robi.

Kiedy się pojawiły garstki źle uzbrojonych i nielicznych powstańców, kiedy te garstki w imię Polski przynosiły wieśniakom wolność, dziedzictwo ziemi i darowanie danin i pańszczyzny, więc nic dziwnego, że wieśniacy, których Moskale od dawna tak usposabiali, słuchali z niedowierzaniem ich obietnic, i że bojąc się siły i zemsty moskiewskich urzędników, w wielu miejscach niechętnie ich przyjmowali.

A wy, moje dzieci, czy wy rozumiecie, jak was nauczyciel w szkole zachęca do nauki? czy wierzycie jak wam rodzice mówią, że czasu tracić się nie godzi? czy wierzycie jak wam mówią, że trzeba pracować?......

Ale wróćmy do przerwanego opowiadania.......

Dnia 26. kwietnia 1863 roku, w Kijowie, ulicami prowadzącemi za miasto, przemykało się pojedyńczo dużo ludzi, z których każden dążył w punkt naznaczony, gdzie pozbierawszy się w gromadki, udać się mieli w rozmaite strony kraju. Na samym wstępie trzeba było przedrzeć się przez rozstawione warty moskiewskie, bo służalcy cara wiedzieli, że w Kijowie jest dużo poczciwych ludzi, chcieli ich więc z miasta nie wypuścić, myśląc że w mieście, gdzie jest kilkanaście tysięcy wojska, będą oni mniej niebezpiecznymi. O rozstawionych wartach wiedzieli i nasi bracia, ale pomimo wszelkich ostrożności, wielu z nich dostało się w ręce żołdactwa, poszło wprost do więzienia, a z tamtąd z piosenką na ustach: „Nie dbam jaka spadnie kara" — i z kajdanami na rękach, powędrowało na Sybir albo na rusztowanie.

Jedna z takich gromadek, licząca na drugi dzień z rana 24 ludzi, obrała swym naczelnikiem Antoniego Jurjewicza. I naczelnik i wszyscy żołnierze byli studentami kijowskiego uniwersytetu, którzy w przyjaźni, w koleżańskiem życiu i w pracy czerpali przez lat parę siły tak bardzo potrzebne każdemu Polakowi.

Chociaż ich było tak bardzo mało, choć byli źle uzbrojeni, śmiało wyruszyli, żeby przygotować powstanie, i w ciągu kilkudniowej podróży w każdej wsi, przez którą przechodzili, ogłaszali wieśniakom złotą hramotę. Wieśniacy ani ich serdecznie przyjmowali, ani ich prześladowali; — widać było, że ich obietnicom nie ufają, a że czekają kto górę weźmie, Moskale czy Polacy.

Kilkodniowa wędrówka męczyła nieprzyzwyczajonych do niej ludzi, — wysłane z Kijowa wojska moskiewskie ścigały ich bez ustanku — trzeba było koniecznie gdzieś się schronić, żeby choć trochę odpocząć. Zwrócili się więc nasi ku lesistym okolicom, gdzie właśnie już pierwej Moskale pobili inne oddziały powstańcze, a gdzie kłamanemi wieściami namawiali, a po większej części siłą zmuszali wieśniaków do łapania naszych rozbitków.

Jedną z takich wsi, w której przez kilka dnistała sotnia Kozaków, oddział piechoty, była Sołowijówka. Do niej weszli nasi bracia,. i wnet tłum chłopów ich otoczył, pytając czego chcą, po co przyszli?

Nasz oddziałek, jak wszędzie indziej, tak i tu niczego od gromady nie potrzebował, chciał przejść przez wieś, żeby się do poblizkich obozów dostać, ale zatrzymany przez tłum coraz bardziej się zwiększający, odczytał i tłumaczył wieśniakom złotą hramotę.

Wieśniacy, którym przed kilkoma dniami opowiadali carscy urzędnicy, że powstańcy palą wsie i zabijają kobiety i dzieci, że wolności tylko od cara spodziewać się można, że nieprzyjaciół jego trzeba wiązać i w ręce wojska moskiewskiego oddawać, wręcz oświadczyli powstańcom, że wszelkim ich obietnicom nie wierzą, i że ich ze wsi dopóty nie wypuszczą dopóki nie przyjdzie chmura Moskali, którzy ich zabiorą.

Nadaremno przez kilka godzin Jurjewicz i jego towarzysze wysilali się, żeby przekonać wieśniaków o rzeczywistej prawdzie — chłopi nie dali się na to namówić, żeby im spokojnie ze wsi wyjść pozwolić.

Cóż było robić? niezostawało nic innego jak śmiało uderzyć na gromadę, użyć przeciw niej broni, a dwudziestu kilku ludzi uzbrojonych w broń palną z pewnością otworzyli by sobie wolne przejście.

Jurjewicz wtedy w te słowa do swoich podwładnych przemówił:

„Bracia moi! Powstaliśmy na to, żeby Moskali wypędzić, żeby wszystkim tym ludziom dać wolność, i szczęście, żeby niechęć i nieufność, którą widzimy, znikła z pomiędzy nas na zawsze. Ludzie, którzy nas otaczają, to bracia moi, to bracia nasi, bić się z niemi nie pozwalam — niech się dzieje wola Boża — a jeśli zginąć nam wypadnie, to śmierć nasza może więcej korzyści naszej sprawie przynieść, niżby przyniosło najświetniejsze zwycięztwo nad Moskalami. Złóżcie broń!"

Wszyscy z pośpiechem wypełnili rozkaz Naczelnika — a otaczający włościanie, którzy zrozumieli całą szlachetność ich postępowania, prowadzili ich do poblizkiej chaty, nic im złego nie robiąc, gdy w tem z karczmy wypadła tłuszcza pijanych ludzi, i zaczęła naszych

braci bić i mordować. Żaden z nich się nie bronił, jedynastu z nich poległo na miejscu, a reszta dostala się w ręce Moskali, którzy niebawem nadciągnęli.

Na Sołowijowieckich polach wspólną dla poległych usypano mogiłę i w niej spoczywa zaród *naszej przyszłej wielkości*.

A wy, moje dzieci, jeżeli któremu kolwiek z was przyjdzie na myśl pytanie *jak trzeba kochać Matkę, Ojczyznę*, to pomyślcie o Sołowijówce, o Antonim Jurjewiczu, i tak ukochajcie Polskę jak Ją on i jego koledzy kochali.

Z nauk przyrodniczych.

O rasach ludzkich.

(Ciąg dalszy patrz Nr 10.)

Kaukazka zaś rasa, od bardzo dawna osiedliła się i pracuje. Trudniąc się rolnictwem, żyjąc z tego co im ziemia daje, ludzie tej rasy widzą w jej darach główne źródło swego bogactwa i pokochali te zakątki, na których im opatrzność zamieszkać kazała. Zaczęto więc myśleć o tem, jakimby sposobem swoje własne i swej Ojczyzny dobro zabezpieczyć. Połączyli się więc żeby wspólnemi siłami nad tem pracować, i potworzyli narody i społeczeństwa. Ale z czasem ciągle się nowe rozwijały potrzeby, ciągle nowe trudności były do pokonania. Człowiek nie miał nic więcej jak myśl swoją i pracę, żeby z tem wszystkiem walczyć. Ale jak się raz przekonali, że praca zawsze korzyści przynosi, że się zawsze wynagradza, zaczęli się brać do niej ludzie co raz to z większym zapałem, i wszystkie wynalazki, cały przemysł, wszystkie narzędzia i przybory, wszystkie książki i nauka w nich zawarta, wszystkie kościoły, posągi i malowidła, które myśl człowieka podnoszą do Boga — wszystko to ród ludzki winien usiłowaniom i pracy tej kaukazkiej rasy.

Niezaprzeczenie ma ono najwięcej zasług i jest najbardziej rozwiniętą ze wszystkich.

Czy my, którzy do tej rasy należymy mamy prawo się chlubić? — Mnie się zdaje, że tylko cieszyć się z tego możemy — bo tylko własna i osobista praca chlubę przynosi, bo każden z nas dopiero wtedy na chlubę zasłuży, kiedy swem życiem dowiedzie, że jest prawdziwie poczciwym człowiekiem.

Siedzibą tej rasy jest cała Europa, z wyjątkiem północno-wschodnich i wschodnich jej okolic — Zachodnia Azya i północna Afryka, na brzegach Czarnego i Śródziemnego morza.

Ku wschodowi w Arabii i Indyach Azyatyckich, są także narody do tejże rasy należące, ale w tych krajach jest bardzo wiele plemion Mongolskiego pochodzenia, tak jak w Egipcie i w północnej Afryce wiele się spotyka Murzynów.

To co wam mówię o tej siedzibie, było zupełną prawdą przed kilkoma wiekami. — Dziś jest inaczej. Siedziba kaukazkiej rasy znacznie się rozszerzyła. Skutkiem bowiem przeróżnych przyczyn, z Europy tyle się ludzi rozjeżdża rok rocznie na wszystkie strony świata, że są niektóre kraje, jak np. Ameryka, dopiero od kilkuset lat znana, a którą Europejczycy przeważnie sobą zaludnić usiłowali. — Hiszpanie, Portugalczycy, po części sobą zajęli południową, Anglicy Francuzi i Niemcy północną Amerykę i rozgościli się tam na dobre. Opanowali oni prawie całą tę część świata, a krajowców innej rasy, do których jako goście przybyli, w znacznej części wytępili a pozostałe po dziś dzień resztki wyparli do nieprzebytych lasów i do nieznanych wśrodku lądów leżących okolic. A i w Australii i po wszystkich wyspach spokojnego Oceanu i w Afryce dzieje się ciągle to samo. Czy takie opuszczanie rodzinnego gniazda, Ojczystej ziemi, z którą każdego łączy tyle pamiątek, jest rzeczą naśladowania godną? — Czy szukanie nowej siedziby zagarniętej po większej części z krzywdą bliźniego, chociażby innej rasy, ale zawsze bliźniego, jest chwalebnem?

Czy same na te pytania odpowiedzieć nie potraficie?

Nam Polakom podobnego zarzutu zrobić nie można — wielu z nas opuszcza rodzinną ziemię, ale nie z własnej woli — w każdej części świata można dziś znaleść Polaków, ale każdy z nich tęskni i płacze za swą Ojczyzną — za wi~ską rodzinną, za swojskiem powietrzem. **S.**

Niech sobie ci ludzie bez żalu rzucają ziemię, na której wzrośli, którzy dla swej ziemi nie czują się być potrzebnymi; niech ci jadą za morza szukać zysku i bogactw, których Ojczyzna do pracy nie powołuje, od których ona ofiar i przywiązania nie wymaga, a My, choć chleb nasz rodzinny z krwawym potem i łzami zamięszać nam wypadnie — my zostańmy, żeby się kształcić i dla Ojczyzny pracować.

Zdania pisarzy polskich.

Bo co oczy widzą, wszystko z czasem minie;
Jeno sława poczciwa, ta nigdy nie ginie.

(Mikołaj Rej z Nagłowic).

. . . Co dzień widzę, jak młodź traci na tem,
Że nie masz szkół uczących żyć z ludźmi i światem.

(Adam Mićkiewicz w panu Tadeuszu).

I upadek w wielkim zamiarze nie jest bez chwały.

(Franciszek Dmochowski).

Nie ujdzie grzech karze suchą piętą.

(Wacław Potocki w wojnie Chocimskiej).

Dziecko litościwe nie zna, co to jest obcy człowiek; uważa ono wszystkich ludzi jako swoich braci; widok nieszczęścia bliźniego zasmuca i skłania je do dobrych uczynków.

(Ks. Grzegórz Piramowicz.)

☛ Redakcya przeprasza, iż ciągu dalszego komedyjki „Biczyk“ dla braku miejsca nie podaje w tym numerze.

☛ Administracya: „Opiekuna polskich dzieci“ — uprasza tych szanownych PP. prenumeratorów, którzy dotąd jeszcze za pierwszy i drugi kwartał r. 1869 przedpłaty nie uiścili — o łaskawe nadesłanie takowej do Administracji „Opiekuna polskich dzieci“ Lwów ulica Żółkiewska Nr. $401^3/_4$.

— Wszyscy ci PP. prenumeratorowie, którzy dopiero od 1. kwietnia, a mianowicie z Nr. 10tym się zaprenumerowali — za złożeniem 1 złr. 50 ct. aż do 1go lipca 1869 — lub 3 złr. do 1. stycznia 1870. otrzymają z przesyłką następnego numeru — wszystkie numera od 1go stycznia aż do 1go kwietnia 1869.

Dawne roczniki „Opiekuna“ a mianowicie z roku 1867 (od lipca) — i oba półrocza z r. 1868 (od 1go stycznia do 1go lipca i od lipca aż do stycznia 1869) oprawione można dostać za cenę 2 złr. pojedyńcze zaś (każdy osobną całość stanowi) po 70 ct. — w administracyi „Opiekuna“ — Nr. 401 Żółkiewskie lub w księgarni pp. Seyfartha i Czajkowskiego rynek Nr. 50.

☛ P. Wincenty Stroka nauczyciel gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie ogłosił przedpłatę na pośmiertne wydanie poezyi **Piotra Frąca.** Cały czysty dochód przeznaczony jest na cele Towarzystwa pomocy naukowej **dla ubogiej uczącej się młodzieży.** Cena egzemplarza w drodze przedpłaty wynosi 1 złr. w. a. Pieniądze prenumeracyjne przesyłać można do dyrekcyi gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie lub do Redakcyi **„Opiekuna“.**

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Aleksander Kisielewski.** Z drukarni Dr. H. Jasieńskiego.